Nr. 12. Lwów, Niedziela, 5. Lipca 1885 r. Rok VII.

GONIEC NIEDZIELNY i ŚWIĄTECZNY.

Dziennik dla Wszystkich illustrowany, a czasem nie illustrowany.

Wychodzi w każdą niedzielę i święto. Gdy święto schodzi się z niedzielą, lub gdy święta są dzień po dniu — wychodzi tylko jeden raz. Prenumeratorom miejscowym „Goniec“ odseła się do mieszkania.

Prenumerata wynosi wraz z nadzwyczajnymi i powieściowymi dodatkami:

tak we Lwowie, jak i na prowincji (z przes. poczt.):

rocznie	8 zł. — ct.
półrocznie	4 „ — „
kwartalnie	2 „ — „
miesięcznie	— „ 70 „

W Poznańskiem i Prusach, oraz w Niemczech 4 marek kwartalnie. — we Francji i we wszystkich innych krajach, oraz w Ameryce 5 fr. kwartalnie, które przesełać należy przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych.

Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Opłata od ogłoszeń większych, stosownie do umowy.

Redakcja i Administracja znajduje się we Lwowie przy ulicy Ossolińskich l. 10 od frontu ul. Cichej, gdzie się przyjmuje prenumeratę i ogłoszenia. Prenumeratę przesełać należy przekazami pocztowymi, lub w listach pieniężnych f r a n c o pod adresem: Do Administracji „Gońca Niedzielnego i Świątecznego“ we Lwowie. Listy powinny być frankowane.

Za granicą ogłoszenia przyjmują: w Wiedniu: Haasenstein et Vogler Wallfischgasse. A. Oppelik Stubenbastei, Rotter et Comp. I. Riemergasse 13, Daube et Comp. Maximilianstrasse 3; Berlinie, Wrocławiu, Hamburgu, Brunświku i Szwajcarj· Haasenstein et Vogler; w Paryżu biuro anonsów pułkownika Raczkowskiego Foubourg Poissonier 32; w Peszcie ajencja ogłoszeń Langa. W Frankfurcie n. M. Daube et Comp.

Właściciel i naczelnie kierujący częścią literacką i administracyjną: **M. D. Chamski**.



Na wycieczce zamiejskiej.

— Zbierając kwiatki, zostałam się za towarzystwem — nie ma rady, trzeba podnieść sukienkę i przejść przez ten moczar, choć buciki i nogi zamoczę...

— Ależ pani, ja panią przeniosę...

— Jakżeż pan to zrobisz?

— Ot tak, „na barana“...

— Ale ostrożnie proszę pana, bo ja pierwszy raz na baranie będę jechała...

Od Redakcji i Administracji.

Po ukończeniu już wkrótce obecnie drukującej się, rozpoczniemy jeszcze w lipcu druk nowej obszernej powieści, tłómaczonej z francuskiego p. t.

Tajemnice grobowca.

Oprócz tego drukować będziemy inne obszerniejsze prace i artykuły, niezależnie od działów stale prowadzonych w „Gońcu". W przyszlym numerze rozpoczniemy też szereg artykułów:

Z wycieczki po różnych kątach Galicji
przez M. D. Chamskiego.

Przy rozpoczynającym się nowym kwartale i półroczu, prosimy uprzejmie o odnowienie bieżącej i wyrównanie zalegającej prenumeraty, którą najdogodniej przesełać przekazami pocztowymi do *Administracji „Gońca Niedzielnego i Świątecznego" we Lwowie, ul. Ossolińskich 10.* Prenumerować można w każdej chwili. Numera zaległe natychmiast się przesełają.

Numer ten rozsełamy także na okaz. Pragnący dalej odbierać pismo nasze, raczy przesłać odpowiednią prenumeratę. Nowi prenumeratorowie otrzymują początkowe numera powieści i innych wiekszych artykułem *gratis* — prenumerata zaś liczy się od czasu, gdy pieniądze prenumeracyjne otrzymane zostaną.

Nowiny od ręki.

= Chodzą wieści, że były redaktor „Gazety Narodowej" p. Jan Dobrzański, o czem ogólnikowo już donosiliśmy, zakłada w jesieni nadchodzącej nowe pismo codzienne. Dowiadujemy się, że pismo to ma powstać na spółkę z panem Ostaszewskim-Barańskim i będzie nosić tytuł: „Bomba".

= O dymisji pana Starkla, dyrektora zakładu starców i sierot w Drohowyżu, dochodzą nas następujące szczegóły:

Pan Starkel jest współwłaścicielem fabryki w Mikołajowie pod Drohowyżem; otóż, z zakładu rzemieślniczego w Drohowyżu przeniósł do swojej fabryki w Mikołajowie tak zwanego „werkfirera", po polsku, prowadzącego warsztat. Ponieważ to był rzemieślnik bardzo zdolny, więc zarządzający pracownią rzemieślniczą zaprotestował przeciwko temu i zaniósł motywowane zażalenie do kuratora fundacji hr. Henryka Skarbka. Kurator polecił, bardzo, zresztą, słusznie, wytłómaczyć się z tego panu Starklowi, a pan Starkel w odpowiedzi przysłał prośbę o dymisję. O ile słyszeliśmy, dymisja panu Starklowi będzie udzieloną, a na jego miejsce, jak nas zapewniają z dobrego źródła, będzie powołany pan Ludwik Pierożyński obecny dyrektor oddziału rachunkowego w Wydziale krajowym.

= P. Łopuszański, buchhalter administracji fundacji Skarbkowskiej, podał się do dymisji i cofnął takową — o tem donosiły pisma codzienne, ale nie objaśniły zkąd ta cała awantura...

P. Łopuszański wniósł do kuratora, na pana Langiego dyrektora, doniesienie, które w rezultacie wypadło na niekorzyść p. Łopuszańskiego. W obec tedy p. Langiego, człowieka nieskazitelnego charakteru, zacnego, zdolnego i pracowitego zwierzchnika, znalazł się raptem p. Łopuszański... w djabelnie ambarasującem położeniu... Ztąd prośba o dymisję... Pan dyrektor, człowiek o wzniosłem sercu i umyśle nie chciał się mścić — ztąd cofnięcie p. Łopuszańskiego prośby o dymisję...

Ale p. Łopuszański, jeśli mamy prawdę powiedzieć, niema przyjaciół i wielu, bardzo wielu ucieszyło się jego... dymisją... Do nich, jeśli mamy także prawdę powiedzieć, oczywiście i my należymy także... Cóż robić — niech tam jeszcze dzban wodę nosi...

= Nowy kurator fundacji Skarbkowskiej p. Henryk hr. Skarbek z wielką energją bierze się do spraw i gospodarstwa fundacji. Między innemi, szczególną zwrócił uwagę na zakłady w Drohowyżu, o których się wyraził, że więcej z nich korzystają urzędnicy, aniżeli starcy i sieroty, dla których są przeznaczone — szczególniej dotyczy to starców, których zaledwie garstka znajduje się w zakładzie, a powinno ich być z dziesięć razy tyle, ile ich jest. Zaraz przy osobistej wizycie, kurator z jednego miejsca polecił wynieść jakieś narzędzia gimnastyczne, a na ich miejsca umieszczono sześciu starców. Przy tem odkryto wiele niedbalstwa w zakładzie drohowyskim.

Dowiadujemy się także, że staraniem kuratora hr. Skarbka dana będzie emerytura zasłużonemu artyście śpiewakowi p. Köhlerowi, który ze czterdzieści lat śpiewał w operach polskich.

= Zmarł w Warszawie Józef Rychter, jeden z najznakomitszych artystów polskich. Przeżył lat niespełna 65. Swój zawód artystyczny rozpoczął pod dyrekcją Chełchowskiego, razem z Królikowskim. Jest to już ostatni artysta polski, którego w rolach kontuszowych z obecnej generacji nikt zastąpić nie zdoła. Fredrowskiego cześnika Raptusiewicza już dziś nikt nie zagra tak, jak go grał ś. p. Józef Rychter. W rolach wszelkiego rodzaju wujaszków, w postaciach jowialnych, tak nazwanych uczciwców o charakterach miękkich i rozlazłych, ś. p. Józef Rychter był mistrzem, któremu żaden z artystów polskich nie dorównał, a na największych scenach europejskich rzadko który mógł mu dorównać. Wielki talent Rychtera znają wszystkie większe sceny polskie; przez pewien zaś czas kierował sceną krakowską i poznańską. Za pracę na scenie warszawskiej pobierał skromną emeryturę. Lat temu kilka, gdy ś. p. Rychter kierował sceną krakowską, zamieściliśmy jego portret — dziś w obec świeżo powstałej mogiły, przychodzimy ze słowami szczerego i głębokiego żalu po stracie znakomitego artysty polskiego, dla którego talentu byliśmy zawsze z prawdziwem uwielbieniem, którego ostatnią przepiękną kreacją Horsztyńskiego w pośmiertnym dramacie Słowackiego, przed paru laty zachwycaliśmy się i którego wreszcie liczyliśmy do swoich osobistych przyjaciół. Powieki zmarłego artysty przykryła ta ziemia polska, dla której pół wieku pracował wśród najtwardszych warunków dla rozwoju sceny polskiej. Zmarł w murach ukochanej tyle przez siebie Warszawy, w której, jak „Kur. Warsz." donosi, sprzedał ostatni drogocenny pas lity, aby mieć jakie takie wygody na ostatnie chwile lat podeszłych. Umarł więc, można powiedzieć wśród niedostatku, choć był magnatem w sztuce. Bogu i za to dzięki że nie doznał głodu i chłodu na stare lata bo na tej żyznej i okrwawionej ziemi polskiej, najczęściej tak z artystami i literatami bywa... Cześć pamięci zmarłego!

= Bolesnej rzeczy musimy się dotknąć. W społeczeństwie naszem, demoralizowanem od stu lat przez okoliczności politycznej natury, wyrodziła się w pewnych wypadkach chęć doraźnej zemsty za pomocą denuncjacji.. W Warszawie tamtejsi oberpolicmajstrowie korzystali z tej brzydkiej wady i przy biurze swojem umieszczali skrzynki, do których każdy mógł list denuncjatorski wrzucić. Przekonano się wkrótce, że wszystkie denuncjacje były fałszywe, a pisma warszawskie, pomimo cenzury, ostro wystąpiły przeciwko temu tajemnemu szpiegostwu, praktykowanemu jedynie z powodu osobistej zemsty, lub interesu.

I u nas we Lwowie dzieją się podobne rzeczy, ale ponieważ polityka nie może odgrywać żadnej roli, bo rząd otoczony jest powszechną sympatją, a dom panujący, niekłamaną miłością, więc denuncjacja z pobudek osobistych gnieździ się po biurach urzędniczych, a szczególniej też w instytucjach autonomicznych. Świeży tego przykład mamy w Wydziale Krajowym. Denuncjowano tam p. Pierożyńskiego, dyrektora oddziału rachunkowego, że tenże przedstawiwszy do renumeracji i pochwały pewnego podwładnego sobie urzędnika, wprowadził w błąd wyższą władzę, przedkładając jej fałszywe podstawy oszczędności, jaką ów urzędnik swoją gorliwą pracą miał uczynić. Urzędnik dostał renumerację i dyplom pochwalny, gdy już denuncjacja anonimowa przyszła. Bliższe przypatrzenie się tej sprawie przez wyższych urzędników wydelegowanych, okazało, że p. Pierożyński nie zrobił żadnego nadużycia — pomimo tego jednak p. Pierożyński czując się dotkniętym, postanowił podać się na emeryturę, mając do niej zupełne prawo.

Co do nas, nie myślimy tu stawać w obronie p. Pierożyńskiego, do którego znowu tak szczególnej sympatji nie żywimy, ale sądzimy, że władza wyższa, czy też osoby u jej steru stojące z żadnej anoni-

mowej denuncjacji użytku robić nie powinny i po prostu wszelkie anonimy nie czytając odsełać do... śmietnika. Toby było jedyne lekarstwo na biurowe szpiegostwa. Kto wie o czemś złem, niech występuje z otwartą przyłbicą, a kto denuncjuje potajemnie jest zawsze nędznikiem, z którym się nikt liczyć nie powinien.

NARZECZONA Z CMENTARZA.

(Z autentycznego opowiadania)

spisał

Aleksander Połkozic.

8) (Ciąg dalszy).

Chyba wrócić do kombinacji małżeńskiej z moją Amelcią, a uporną pannę Stanisławę Drucką, oddać w opiekę jej własnemu losowi — odezwała się ironicznie Wandzia.

— Moje drogie panie — odezwałem się poważnie — zbieg okoliczności jest w tej chwili taki, że muszę spieszyć się bardzo z tem, co mam powiedzieć; lękam się, bowiem. aby mnie nie przerwano.

Otóż, pytam was obie, ciebie, kochana ciociu i ciebie siostrzyczko droga, czy mogę, licząc na waszą przyjaźń i łaskę, prosić ażebyście, nie pytając mnie na teraz przynajmniej, o wyjaśnienia bliższe i powody, zrobiły dla mnie wszystko to, czego od was, w imię łączącej nas krwi i przyjaźni zażądam.

W tonie mojego głosu i w wyrazie twarzy musiała być nie tylko powaga, lecz i smutek szczery, gdyż i obydwie panie posmutniały nagle, a ciocia Agata z rozrzewnieniem wyrzekła spiesznie:

— Zrobię wszystko, co zechcesz, mój Bolesiu kochany! Wiesz przecie, że cię kocham szczerze.

Kuzynka Wandzia uścisnęła mi rękę i dodała tylko:

— Rozporządzaj mną, braciszku.

— Dziękuję wam serdecznie. A teraz, posłuchajcie, o co was proszę: wkrótce, może za chwilę, może później nieco, przybędzie tu panna Stanisława, a być może, towarzyszyć jej będzie ów wspomniany już wczoraj przezemnie, brat cioteczny, czy kuzyn tylko, z Kalisza.

Pół godziny temu, zostawiłem ich oboje na cmentarzu przy mogile matki Stasi, którą przystroić kazałem. Wiem, że przybędą tu dziękować cioci za oddanie takiej czci nieboszczce, gdyż nie mogąc się tam dowiedzieć o nazwisku dobroczyńcy, który się najzupełniej ukryć potrafił, wpadli na myśl, że to ciocia, przez współczucie dla spotkanej nagle sieroty, grób jej matki, tak ozdobić kazałaś.

Mniejsza o to, jak tam ciocia podziękowanie to przyjmiesz i co im powiesz, proszę tylko, aby mój udział w tej sprawie na jaw nie wyszedł. Za nic w świecie nie chciałbym odegrać w tym razie roli dobroczyńcy.

— Nie mogę przecież przyznać się do tego, czego nie zrobiłam, ani też przyjmować podziękowań niezasłużonych — zauważyła pani Agata.

— Bądź spokojna mamo, poradzimy sobie przecież — wtrąciła Wandzia. — Mów dalej braciszku.

— Postanowiłem sobie zaopiekować się przyszłością tego biednego dziecka, i o ile zdołam, zapewnić jej spokój i szczęście. Mam przekonanie, że ta młoda para, którą tu razem pewnie ujrzycie, kocha się już z dawna; być może nawet. że Stasia jest już narzeczoną tego pana Karola, i, że tylko ubóstwo obojga stoi na przeszkodzie ich połączeniu się z sobą.

Otóż, kochana siostrzyczko — rzekłem, zwracając się ku Wandzi — ty, na razie dziś zaraz, zaproponuj Stasi, a nawet znaglij ją koniecznie, ażeby przeniosła się do ciebie i przyjęła miejsce potrzebnej ci niezbędnie nauczycielki dla Amelci. Rozumie się, że ofiarujesz jej warunki, jak najkorzystniejsze, należne, zresztą, panience, która wyższy zakład naukowy, ze złotym medalem ukończyła. A ofiarujesz jej przytem twoją przyjaźń i opiekę, które w jej osamotnionem na teraz położeniu będą skarbem prawdziwym.

Ty zaś, cioteczko droga, pospołu z Wandzią, wybadacie pana Karola. tak niby od niechcenia, jakie jest jego położenie w Kaliszu i uwiadomicie go, że jeden z krewnych waszych (wymienicie mu moje nazwisko), poszukuje właśnie młodego człowieka, z pewną rutyną biurową, na posadę dwa razy korzystniejszą, niż ta, jaką on zajmuje w Kaliszu. Zapewnijcie go nawet, że skoro z rekomendacją waszą, choćby zaraz jutro, do mnie się zgłosi, posadę taką otrzyma. Nie wątpię, że ten młody człowiek z radością pochwyci sposobność. która i los jego polepszy i do narzeczonej go zbliży.

Spodziewam się!—wyrzekła Wandzia.

— Ty, siostrzyczko — mówiłem dalej — weźmiesz od cioci pieniądze, których Stasia dziś przyjąć nie chciała, i będziesz z tego funduszu płacić jej ponsję za naukę Amelci. Przydadzą się też pewnie na przyjęcie jakiegoś dla nowej nauczycielki mieszkania.

— Ależ, mój braciszku, przecież za naukę Stasi, my sami z chęcią płacić będziemy, zwłaszcza też nauczycielce tak uzdolnionej istotnie!

— Ależ, moja siostrzyczko, proszę mi nie sprzeciwiać się w niczem, stosownie do przyrzeczenia.

A potem dodałem ze smutnym uśmiechem — ponieważ mamy wrócić do kombinacji mojego małżeństwa z Amelcią, to pozwól mi, przyszła pani teściowo, do edukacji mojej przyszłej małżonki, przyłożyć się także...

— Doprawdy! — zawołała rozdrażniona już nieco Wandzia — nic a nic tego wszystkiego nie rozumiem! Młody mężczyzna, pomagający oburącz drugiemu do zaślubienia, czyli, mówiąc dosadniej, do sprzątnięcia sobie z przed nosa, dziewczyny prześlicznej, która mu podobała się bardzo, a która on sam mógłby posiąść, gdyby się uwziął na to, taki młody mężczyzna jest dla mnie oryginałem, dziwakiem, albo...

— Niemrawą — dopełniłem, z gorzkim nieco uśmiechem, przypomniawszy sobie w tej chwili epitet, dołączony do mojej osoby przez starą dozorczynię grobów, na cmentarzu.

— Ale, takim czy owakim, wydaje ci się ów nieszczęśliwy mężczyzna, droga siostrzyczko — dokończyłem, ujmując rękę Wandzi — czy pozwolisz mu jednak mieć nadzieję, że spełnisz jego prośbę, jeżeli zwłaszcza tym sposobem sprawisz mu przyjemność, a może i pocieszysz w smutku?

— A! cóż mam robić? Przyrzekłam spełnię.

— Spełnimy obie — dodała poważnie ciotka. — Ja, bo rozumiem powody i uczucia Bolesia i przyznaję, że działa bardzo szlachetnie, gdyż nie o sobie, ale o Stasi i o jej szczęściu myśli...

— A ja, choć spełnię jego zlecenie, ale go nie rozumiem i nie pochwalam wcale — przerwała Wandzia — bo niech sobie mówi co chce, nie uwierzę nigdy, że...

Lecz i jej także przerwał mowę odgłos dzwonka przy drzwiach od przedpokoju, który się rozległ w tej chwili.

— To oni — rzekłem i uścisnąwszy ręce obudwom kuzynkom moim, wyszedłem z mieszkania ciotki — przez kuchnię.

Reszta dnia tego przeszła mi jak najnajgorzej. Pomimo, że miałem wiele zajęć i rozrywek, nic mnie zainteresować żywiej i nic zabawić nie mogło. Na posiedzeniu komitetu pewnej instytucji przemysłowej, którego jestem członkiem, przepędziłem parę godzin, nie słysząc wcale o czem rozmawiali szanowni koledzy moi, a już ze zdaniem własnem, oczywiście, nie odezwałem się, ani razu. Komuś, co chciał odemnie kupić część placów, jakie posiadam na Nowej Pradze, a których oddawna już, pragnę się pozbyć koniecznie, oświadczyłem krótko, że nie mam do sprzedania, ani pieniędzy, dla tego tylko, żeby się pozbyć natręta. Natręt! który mi dawał gotówkę za posiadłość martwą, nie przynoszącą złamanego grosza w procencie!

Widocznie ogłupiałem dnia tego.

(C. d. n.)

Teatr — koncerta — widowiska.

Z powodu już trzechsetnego przedstawienia „Halki“ Moniuszki, w Warszawie, do którego i dyrekcya i publiczność sposobi się chcąc uczcić pamięć znakomitego kompozytora, a przytem i dopomódz pozostałej po nim rodzinie — podajemy wszelkie szczegóły, odnoszące się do dziejów tej opery, na wszystkich w ogóle scenach, gdzie różnocześnie przedstawianą była.

I tak:

Rolę tytułową śpiewały na warszawskiej scenie, jako artystki stałe: Rivoli, Gruszczyńska Kwiecińska, Dowiakowska, Wojakowska, i

Brajninowa, a gościnnie, pp.: Reszkówna, Jakowicka, Lucenkowa i Rejchowa, primadona opery czeskiej (po polsku).

Partję Jontka śpiewali: pp. Dobrski, Fileborn, Cieślewski, Kwieciński, Kochler (w transpozycji barytonowej), a jako gość — Zakrzewski, i Bruszewski (debiut).

Janusza wykonywali pp.: Ziołkowski, Koeler, Chodakowski, Szczepkowski i Wierzbicki.

Stolnika przedstawiali p.: Troszel, Prohazka, Kozieradzki, Borkowski, Wasilewski, Sawicki, Niedźwiecki i Trojacki (jako debiutant).

Zofię — pp.: Quattrini'owa, Hess, Salezygier-Kamińska, Wojakowska i Lewicka.

Uscenizował operę Matuszyński, chóry wyuczył b. dyrektor Jan Meller.

Dyrygowali „Halką": Quattrini, Moniuszko i Münchheimer.

Dumkę „Szumią jodły", parę lat temu, na usilne naleganie, odśpiewał w antrakcie przed 4-tym aktem „Hugonotów", w kostiumie Raula, Wł. Mierzwiński.

„Halka" śpiewaną była z powodzeniem, na jakie zasługuje, na scenach: cesarskiej opery w Petersburgu, z p. Menszykową i p. Komisarewskim w głównych rolach; dalej w Kazaniu, Charkowie, Odesie i Kijowie, po rosyjsku, a przed ćwierć wiekiem, po polsku, za dyrekcyi Borkowskiego, z Borkowskim barytonem w roli Jontka, i ś. p. Gadomską w roli tytułowej; w Wilnie, także mniej więcej w tym czasie; w Królestwie, w każdym prawie większym mieście, w wykonaniu trupy lirycznej Grabińskiego, z panią Wierzbicką w roli tytułowej, we Lwowie, Krakowie i w Pradze Czeskiej.

Tekst Wolskiego przełożył na języki włoski i pod muzykę podłożył ś. p. Jan Chęciński, który był bardzo czynnym współpracownikiem swego przyjaciela Moniuszki, napisał bowiem dla niego sam, lub ułożył z innych utworów kilka libret.

Z wystawy warszawskiej.

(Szkice humorystyczne i nie humorystyczne).

III.

Niech wybaczą piękne czytelniczki, które lubią tylko o idealnych rozmawiać przedmiotach, że zatrzymamy je przez chwilkę znikomą przy pawilonach niezbyt estetycznych, a zamieszkanych przez stworzenia o, których, według salonowego kodeksu niezawsze mówić można.

Pawilony te nie są piękne — lecz czyż wszystko bez wyjątku nadobnem być musi? Pewien znany poeta, miewający chwile wieszczych natchnień, mówił mi nieraz, że śpiew słowika szczególniej mu się pięknym wydaje po dobrej kolacji. Natomiast, gdy jest głodnym, to mu i słońce nie jest jasnem, woda nie przezroczystą, roża pozbawioną zapachu.

Przy klatce, w której leży otyła „Piękna Helena", zatrzymał się jakiś szewc ze Starego miasta, chudy, małego wzrostu, drobny, a przy nim jego magnifika korpulentna, sapiąca, czerwona.

— To ci! — rzekł majster — sztuka! Słuchajno, Kundziu, wieleby z takiego zwierza mogło być na ten przykład szerdelków?

— — Phi! wiele? w jeden wieczór zjedliby na Saskiej „Kiempie" przy święcie.

— Ale!?

— A bo nie!?

— Eh, nie?

— Co nie? co ty mi będziesz fałsz zadawał? Poczekaj, żeby nie ludzie... ale nie bój się, niechno przyjdziemy do domu, to ja z tobą zaraz porachunek zrobię!!

Szewc spojrzał na małżonkę wystraszonemi oczami i usiłował zwrócić na inny przedmiot rozmowę.

— Patrzajno, Kundziu — rzekł — tu napisane, że ona ma medal.

— Kto?

— A no ta, co tu leży.

— A jakbyś wiedział że ma... przecież stoi tu na karcie wyraźnie.

— I powiedz mi, moja Kundziu, za co ona ten medal dostała?

— No, za to, że jest wielka świnia... jakiś ty jeszcze głupi, mój Grzegorzu, żeby się na takiej rzeczy nie poznać.

— I, moja Kundziu, co mi tam po rozumie? ja aby tylko buty zrobić, a rozum to już twoja rzecz.

Oburzył mnie ten dziki pogląd szanownego majstra — odszedłem więc co prędzej w inną stronę placu, mianowicie tam, gdzie w kojcach, klatkach i zagrodkach rozsiada się pierzata armia pani Ryxowej z Prażmowa. Ogromny, złocisty kochinchińczyk hardo spoglądał na bladego warszawiaka i głośnem gdakaniem wyrażał mu swoje niezadowolenie. Co mu się mianowicie nie podobało, czy idealnie blada cera tego młodzieńca, czy jego uczernione wąsiki, czy lśniący kapelusz? zgadnąć trudno, ale w spojrzeniu kochinchińczyka była taka duma i pewność siebie, że warszawiak odstąpił zawstydzony i zaczął się przeglądać łabędziowej gęsi, która z niezrównaną obojętnością przymrużyła prawe oko, i bez względu na publiczność, zasypiała słodko, marząc zapewne o jakiemś jeziorku, albo o sadzawce trzciną zarosłej, gdzie upłynęły najpiękniejesze dnie jej gęsiej młodości i zachwytów.

Pirenejskie indyki i popielate afrykanki również nie wiele sobie robiły z podziwiających je widzów. W ogóle wszelkie ptactwo obojętnem jest na szyk warszawski; za to psy, szczególniej buldoki, gniewają się strasznie, wyszczerzają zęby, warczą i szczekają na ludzi za to, że je zamknięto w ciasnych klatkach i zrobiono przedmiotem publicznego podziwu.

Ileżby dała za taką „przykrość" niejedna ludzka miernota!?

Na niebie ukazują się chmury, wiatr ostry przeciąga i szarpie czarnemi wstęgami dymu, unoszącemi się z kominów maszyn parowych. Publiczność niezbyt liczna, co prawda, ucieka do pawilonu, aby mieć kawałek dachu nad głową. Wyścig kuców odbywa się na placu, ale mało kto patrzy na owe zapasy, gdyż deszcz zagraża kapeluszom,

Przed pawilonem Junga stoi jakiś jegomość w pomiętym tużurku, ze zwiędłą różą w butonierce, z twarzą zdradzającą zmęczenie i niewyspanie,

Jest to niby Hamlet XIX wieku, nie zważa, że deszcz rosi, patrzy na pawilon i monologuje półgłosem:

Dyogenes mieszkał w beczce, w jednej — i to zapewne lichej beczce od cukru, kupionej na licytacji po jakiemś greku wyznania mojżeszowego, który zbankrutował na handlu win i korzeni; a tu jest dom z beczek i butelek! Więcej nawet, niż dom — to pałacyk, ściany jego są z beczek, fundamenta z beczek, dach z beczek. Szkoda, że nie przyszedł p Jungowi koncept ułożenia posadzki z kufli, wówczas byłoby to idealne mieszkanie! Czemuż z takiego materjału nie postawiono wszystkich domów w Warszawie? jakże wesołem byłoby wówczas to miasto, z jaką łatwością każdy jego mieszkaniec znalazłby sposobność zapomnienia swoich kłopotów i trosk. Byłaby wprawdzie w takich domach wilgoć, lecz doprawdy nie jest ona szkodliwą, gdy się ją pije kuflem.

Monolog Hamleta przerwała jakaś Ofelia, uciekająca przed deszczem. Biegnąc, potrąciła go parasolką i szepnęwszy „pardon", znikła w zakręcie uliczki.

— Ratuje kapelusz — szepnął Hamlet — nędzną garść piór, wstążek i kwiatów sztucznych!... i to są również ideały — i to jest także cel życia!

Deszcz rozpędza całe towarzystwo, dorożkarze robią niepraktykowaną „haussę," na placu turniejów i popisów zawzięty jakiś jeździec zmusza ostrogami konia, żeby przeskoczył przez mur, do czego hardy rumak nie ma najmniejszej ochoty. On też rozumie, że złamać nogę to wielkie głupstwo, lecz złamać ją wobec tak licznych widzów – te głupstwo największe.

Loże zupełnie puste, z pawilonów publiczność ucieka, robi się zimno, przypominające dni listopadowe. Już w ogóle czwartek nie był dniem dla wystawy pomyślnym. Nie o wiele lepsze bywają, co prawda i inne dnie, chociaż bowiem pogoda dopisuje, jednak osób zwiedzających nie jest tyle, ile się spodziewano.

A szkoda, bo wystawa warta jest widzenia, zaimprowizowane miasteczko powinno nęcić ku sobie.

Habent sua fata... wystawy. Może jednak fatum, które wisi nad obecną,. będzie tylko chwilowem, może zjazd będzie liczniejszy.

Dla czego stosunkowo tak niewiele osób widzimy na placu Ujazdowskim? dla czego na ulicach nie znać zwiększonego ruchu: niech na to odpowiedzą filozofowie i uczeni. Zdaje się jednak, że wogóle wieś zlękła się Warszawy, a raczej jej cen, kt ór

stosownie do okoliczności zniżają się i podnoszą. Strach ma wielkie oczy, a w dzisiejszych czasach ciężkich, widmo drożyzny jest upiorem, które może nawet najodważniejszych zatrwożyć.

Ale jeszcze jest czas — wystawa będzie parę tygodni, z czego należałoby korzystać i zwalczyć fałszywe uprzedzenia.

Coby naprzykład szkodziło panom kupcom, rozpowszechnić za pomocą druku deklaracyę dyplomatyczną następującej treści:

„My, niżej pedpisani właściciele hoteli, restauracyj i handlu win, towarów kolonialnych i norymberskich, saskich, francuskich, tudzież handlujący wszelkiemi artykułami wyrobu krajowego, zapewniamy uroczyście, że nie będziemy na czas wystawy cen podnosić, ani rzeczy niemożliwych żądać, ani wielkich zysków pragnąć, ani żadnej rzeczy takiej nie robić, którąby kieszeniom szanownych gości dotkliwą krzywdę czyniła; co dla lepszej wiary własnoręcznemi podpisami i pieczęciami firm naszych stwierdzamy.„

Deklaracya taka byłaby zapewne skuteczną, tem bardziej, że nie mijałaby się z prawdą. „Wiek".

Z całego świata.

— Dnia 20 czerwca obchodzono 48 rocznicę wstąpienia na tron królowej Wiktorji, która 20 czerwca 1837 po śmierci swego wuja, Wilhelma IV objęła rządy. Dotychczas tylko trzech królów angielskich panowało tak długo a mianowicie Henryk III lat 59, Edward III lat 50 a Jerzy III lat 60.

— Wielką wygraną na tegorocznych wyścigach paryzkich odniósł koń angielski Paradox. Dochód ze sprzedaży biletów wynosił 300.000 franków. — Nie obeszło się bez przypadków; między innymi podczas ważenia jeźdźców jakiś palacz rzucił zapaloną zapałkę na suknią koronkową włoskiej dziewczynki, która stanęła w płomieniach. — Pomimo natychmiastowej pomocy biedaczka ma nogę silnie poparzoną.

— Ilu ludzi wyznaje jaką religią na świecie? Obliczono, że obecnie wynosi liczba chrześcian na świecie milionów 398, i to katolików 211, protestantów 106, schizmatyków 81, machometan zaś 201, Buddystów 340, Braminów 175, wyznawców religiji Konfucjusza 84, żydów 7 milionów. Europa ma katolików milionów 147, protestantów 72, schizmatyków 69 milionów.

Fanatyk wiedzy. W Moguncyi, pewien doktor medycyny nazwiskiem Kupferberg, chcąc śledzić na samym sobie proces konania, odebrał sobie życie i z niesłychaną zimną krwią, spoglądał śmierci w oczy. W liście pożegnalnym do dobrego przyjaciela, ów prawdziwy fanatyk wiedzy, dodał następujący dopisek: „Puls mój liczy jeszcze 60 uderzeń, żyć będę przeto tylko jeszcze dwie minuty. Umiera się znacznie łatwiej, aniżeli wy wszyscy przypuszczacie". Po odpisaniu tych słów Kupferberg włożył list do koperty, poczem nastąpiła prawdopodobnie śmierć..

Nowiny literackie i artystyczne.

Nowe dzieło Wiktora Tissot p. t „*La Chine d'après les voyageurs les plus récents*". (Chiny podług ostatnich podróżników), ukazało się w tych dniach w Paryżu.

Odezwa do muzyków polskich. Swiat muzykalny słowiański nie poznał się wzajemnie dotąd tak, jakby się tego spodziewać należało. Wreszcie orkiestry nasze nie mogą interpretować wyboru dzieł mistrzów słowiańskich w takiej transkrypcji, ażeby z łatwością dały się one zastosować dla małych i wielkich orkiestr.

Wydawnictwem takiem pod nazwą „Słowiański świat muzykalny" zajmuje się od niedawna dyrektor orkiestry i kompozytor pan Wacław Haussman w Brodzie niemieckim w Czechach obejmującym wyjątki z oper, symfonij i t. d. mistrzów czeskich, polskich, chorwackich, ruskich itd. na orkiestry i instrumenty solowe. Dla tego też muzyk czeski odnosi się z prośbą do muzyków polskich o łaskawe nadsyłanie wyjątków dzieł swoich pod jego adresem wyżej wymienionym, celem pomieszczenia ich w słowiańskim świecie muzykalnym.

Wyszła w Warszawie nakładem Stan. Szafarkiewicza mapa poglądowa Królestwa polskiego, ułożona przez panią Jadwigę z Zakrzewskich Wójcicką. Ciekawa ta mapa przedstawia Królestwo polskie pod względem etnograficznym, historycznym, rolnym, leśnym, górniczym, przemysłowym. komunikacyjnym. hodowli zwierząt domowych, gospodarstwa rybnego, sieci kolei żelaznych, wyraźniejszych dróg bitych i hydrografii, spławności rzek itd. Z tego prostego spisu, przymiotów tej mapy, przekonaliśmy się, jak pożyteczną jest praca pani Wojcickiej.

Zajmujące dzieło ukazało się na półkach księgarskich w Paryżu. „Są to korespondencje marszałka Davoust", zawierające listy księcia Eckmühl, który tak żywy i znaczny udział przyjmował w walkach Napoleona I-go, oraz odpowiedzi i listy cesarza, niemniej inne ważne dokumenty. Akademik de Musade zaopatrzył dzieło objaśniającym wstępem.

Gospodarstwo miejskie i wiejskie.

— Z życia pszczół. Czy królowa pszczół wyszukuje sobie małżonka z pomiędzy licznego grona trutniów, czy też odwrotnie samce wybierają sobie samiczki, zdecydować stanowczo nie można, albowiem sam akt kopulacji pszczół odbywa się zwykle w powietrzu, gdzie ludzkie oko nie zdoła dosięgnąć. Jednakże zdaje się, że wybór danym jest królowej, ponieważ do jej rozporządzenia stoi wiele tysięcy ognistych samców, podczas gdy ci ostatni mogą rościć pretensją najwyżej do jakiego tuzina królowych, tak iż w ogóle przypada około 4.000 samców na jednę królowę. Ponieważ ta ostatnia umie doskonale latać, zdaje się więc, że taniec swój weselny kieruje umyślnie do góry, dokąd jej mogą towarzyszyć tylko najsilniejszy przypłaca, jak wiadomo, życiem odniesione zwycięztwo.

— Środek przeciwko wzdęciu bydła. Rozpuszcza się 12 gramów salmiaku i po 2 gramy olejku anyżowego i jałowcowego w litrze letniej wody i mieszaniny tej zadaje się choremu bydlęciu w dawkach odpowiednich co kwadrans, aż nie nastąpi polepszenie. — Dobrym środkiem jest także polewanie wzdętego bydlęcia zimną wodą.

Od Redakcji i Administracji.

PP. Autorom wierszy: „Cielę", „Promienie" i „Do..." — utwory panów drukowane nie będą.

P. Au. we Lwowie. Wdówki są ponętne, prawda, ale doświadczone i na plewy łapać się nie dadzą.

P. Matyldzie w Krakowie. Tylko chorobliwy, albo egzaltowany umysł widzi walkę „płci brzydkiej z „piękną". Takiej walki nigdy nie było, niema i nie będzie.

NADESŁANE.

XXI ZAMKNIĘCIE RACHUNKÓW
DZIAŁU UBEZPIECZEŃ OD GRADU
za rok 1884.

Przychód. Fundusz asekuracyjny gradowy na rok 1884. Rozchód.

Przychód	Zł.	ct.
W roku 1884. wystawiono 6.236 polic, któremi ubezpieczono wartość złr. 22,827.918.		
Zebrano zaliczek	406.497	10
Procenta od gotówki i weksli	10.118	48
	416.615	58

Rozchód		Zł.	ct.
Premia kontrasekuracyjna		204.319	88
Wynagrodzenie za szkody i koszta likwidacyi	Złr. 323.934·60		
Zwrot od Towarzystw kontrasekuracyjnych	„ 162.653·88	161.280	72
Prowizya agencyjna	Złr. 27.897·55		
Koszta administracyi	„ 24.875·40		
	Złr. 52.772·95		
Prowizya kontrasekuracyjna	„ 31.013·90	21.759	05
Odpis wątpliwych zaległości		2.195	40
Saldo: pozostałość za rok 1884		27.060	53
		416.615	58

Stan czynny. Rachunek bilansu z dniem 31. marca 1885. Stan bierny.

Stan czynny		Zł.	ct.
Zaległości u Agentów		50.070	88
Weksle od stron ubezpieczonych		51.473	95
5 proc. Listy zastawne Gal. Tow. Kred. Ziem. Nom. 206.600 po 99.25		205.050	50
Kupony bieżące		2.582	50
Niedobór z lat 1882 i 1883	63.992·64		
Mniej pozostałość z roku 1884	27.060·53	36.932	11
		346.109	94

Stan bierny		Zł.	ct.
Fundusz na należytości skarbowe		1.082	50
Towarzystwo ogniowe		27.897	07
Rachunek różnicy kursów		18.221	—
Fundusz rezerwowy gradowy:			
Stan z dniem 1. kwietnia 1884 roku	Złr. 251.120·75		
Przybyło w roku 1884	„ 47.788·62	298.909	37
		346.109	94

Kraków, dnia 31. marca 1885 r.

Komisya kontrolująca:

Franciszek Jasiński, Włodzimierz Gniewosz, Franciszek hr. Mycielski, Wincenty Gnoiński, Juliusz Korytowski, Józef Mysłowski.

DYREKCYA:

Maksymilian Łępkowski. Henryk Kieszkowski.

Naczelnik rachunkowości:

Jan Geisler.

ZAMKNIĘCIE RACHUNKOW
TOWARZYSTWA WZAJEMNYCH UBEZPIECZEŃ
W KRAKOWIE
i Filii we Lwowie z dniem 31. grudnia 1884 r.

Aktywa. Rachunek bilansu z dniem 31. grudnia 1884. Pasywa.

Aktywa	Złr.	ct.	Pasywa		Złr.	ct.
Gotówka w kasie	56.701	43	Udziały Członków		722.916	80
Weksle	2,729.009	92	Wkładki na książeczki		1,593.566	54
			Wkładki na rachunek bieżący		63.422	93
			Weksle reeskontowane		328,657	—
			Procent od weksli pobrany na rok 1885		17.172	89
			Fundusz rezerwowy	Złr. 10.447·95		
			Procent narosły w roku 1884	„ 626·82	11.074	77
			Saldo zysk		48.900	42
	2,785.711	35			2,785.711	35

Straty. Rachunek zysków i strat. Zyski.

Straty		Złr.	ct.	Zyski		Złr.	ct.
Procent od wkładek na książeczki		73.568	27	Procent od weksli:			
„ od rachunku bieżącego		388	21	Przeniesienie z roku 1883	Złr. 17.926·60		
„ od weksli reeskontowanych		9.408	06	W roku 1884 pobrano	„ 158.659·81		
„ od funduszu rezerwowego		626	82		Złr. 176.586·41		
Koszta administracji: płace, druki, czynsz, koszta prawne i tp.		11.479	77	Na rachunek roku 1885 odpada	„ 17.172·89		
„ „ podatki i należytości		9.686	90	Pozostaje na rachunek 1884 roku		159.413	52
Odpisanie należytości		5.942	63	Przeniesienie zysku z roku 1883		587	56
Saldo zysk	Złr. 48.312·86						
Przeniesienie z roku 1883	„ 587·56	48.900	42				
		160.001	08			160.001	08

DYREKCJA:

Maksymilian Łępkowski. *Henryk Kieszkowski.*

Naczelnik biura: *Franciszek Kroebl.*

(Przedruk nie będzie płacnoy).

Z drukarni „Dz. pol.“ pod zarządem J. Mittiga. — Odpowiedzialny za redakcję i wydawnictwo: Stanisław Wuffka.